CENA 30 gr.

BŁYSKAWICA

CENA 30 gr.

ORGAN UCZENNIC I UCZNIÓW KOMUNAL. GIMNAZJUM KOED.

W ROŹDZIENIU (GÓRNY ŚLĄSK) — WYCHODZI CO MIESIĄC.

PRENUMERATA:	Adres Redakcji i Administracji:	CENY OGŁOSZEN:
roczna: . . . . 3 zł.	Roździeń, p. Szopienice	Cała strona — 20 zł.
półroczna . . . 1·50	ul. 11 Listopada, Gimnazjum	pół strony — 10 zł.
kwartalna . . . 0·90		ćwiartka — 5 zł.

Nr. 4 Roździeń, grudzień 1929 r. Rok I.

My a praca.

— Młodzież to przyszłość narodu — nie osądzajcie źle młodzieży, bo osądzacie zauczasu przyszłość —

Bardzo często słyszy się zdanie, że młodzież nie jest przyzwyczajona do pracy, jest leniwa i opieszała. Bez wątpienia dotyka nas to niemile, bo jakkolwiek nie jesteśmy bez wady — i bez zarzutu, to jednak uważam, że są to błędy młodych, które napewno niejeden z obecnych „proroków“ popełniał, będąc w naszym wieku: Jednym z najbardziej ciekawych problemów w życiu ludzkości — to niezgodność starości z młodością. Te dwa obozy walczą ustawicznie, przez całe wieki między sobą. Starość zawsze uznaje młodość za coś gorszego od siebie. Śmiem w to wątpić.

Opierając się na wielkim umyśle, na wielkim duchu i wodzu narodu Mickiewiczu, który twierdzi, że „Tylko młodość tworzy cuda“ — powiem śmiało, że nie należy nas posądzać o opieszałość i lenistwo. Wszak młodość jest zdolna do wielkich czynów, do welkich ideałów i do poświęceń. Młodość to czynnik, który pobudza świat do życia nadaje mu nowy kierunek. Świat i ludzie na nim ciągle się zmieniają. Gdybyśmy zaś mogli pobudzić do życia całe setki i tysiące pokoleń, to przyjrzelibyśmy się jakie zmiany istnieją między nimi. Człowiek do człowieka nigdy nie jest podobny. Jak więc dziwnem wydaje się — kiedy żąda się bezwzględnego naśladowania tego, co było, tego, co minęło. Biorąc pod uwagę kilkanaście lat wstecz, możemy oglądnąć pracę, chociażby w samych tylko szkołach. Czyż były one lepsze niż dziś? Czy więcej w nich pracowała młodzież niż dziś? Oczywiście musimy powiedzieć, że nie. Gdy zaś powiemy „tak“, świadczy to źle o nas samych. Cały bowiem świat, dąży zawsze naprzód, nigdy wstecz. A więc i nauka w szkołach jest co raz bardziej uprzystępniana, ale i większa.

Młodość dąży zawsze do zbudowania czegoś, coby można nazwać „Cudem“. Trudno sobie wyobrazić człowieka bez pracy, dziś, kiedy w świecie istnieje „wyścig pracy“! dziś, gdy wiemy, że świat staje się co raz mniejszym dla ogromnej masy ludzkiej. Trzeba bezwątpienia pracować. Praca — ten wierny towarzysz człowieka od kolebki aż do grobu — jest podstawą jego istnienia.

Każdy z nas powinien uważać się za powołanego do spełnienia ważnej dla ludzko-

ści misji. Inaczej za intelegentnego członka społeczeństwa uważać się nie może. Aby więc misję tę spełnić, trzeba pracować i to pracować wytrwale!

Nie wszyscy jednak rozumieją pracę życiową Są ludzie, którzy liczą w życiu na ślepe szczęście — nie widząc, co za niedorzeczność popełniają. Inni pracują, bo muszą. Taka praca wielkiego pożytku nie przyniesie. Tylko przy pracy, którą się ukocha, można się odznaczyć, można osiągnąć z niej dobry skutek.

Aby okazać światu i ludziom pracę naszą założyliśmy pisemko na wzór innych szkół, aby już w ciasnym gmachu szkolnym uczyć się pracować

Miesięczne nasze pisemko służy nam za trybunę, z której wypowiadamy nasze chęci, myśli i dążności. Praca, którą ciąży na nas jest bardzo wielką. Wszak mamy stworzyć „nowy świat" przyszłość, mamy dokazać „cudów". Za hasło przyjmijmy sobie: „Do pracy!" — tembardziej że przyszłość nasza jest zupełnie nieznana. Szykuje ona potajemnie różne niespodzianki, które zobaczymy później. Lecz to jedno musimy wiedzieć, że życie częściej przynosi zło, niż dobro. Więc już teraz uczmy się pracować, by wykuć sobie na przyszłość to, czego każdy pragnie — szczęście!

Rozumiejąc niebezpieczeństwa, grożące naszej stronie duchowej i etycznej, wytężymy wszystkie siły, aby siebie i innych od nich uchronić. Pracujmy wiec póki jesteśmy młodzi. Lata mijają szybko, nadejdzie starość, a w tedy trzeba będzie ustąpić miejsca innym. Dlatego też pragniemy dać się poznać. Chcemy powiedzieć: „Rodzice nasi, czytajcie nasze młode myśli z głębi serc płynące. Chcemy okazać wychowawcom naszym, że kochamy pracę sercem całem, że słowa ich nie są rzucane w pustkę. Chcemy mówić o naszych potrzebach i brakach, chcemy wreszcie wskazywać sobie nowe coraz lepsze tory własną pracą —

Nie chcemy więc być obcy światu i dalecy, lecz bliscy i znani —

Wiera kl. VII.

O ŻYCIU.

Chcąc mówić o stosunkach panujących w szkołach, w poszczególnych klasach, czy też wśród ściślejszego kółka koleżeńskiego, należy cho przez pewien czas obcować z tymi, o których trzeba coś powiedzieć.

Klasę własną, w której przebywa się nietylko jeden rok, ale posuwa się systematycznie przez szereg lat, klasę taką możnaby uważać za drugi dom rodzinny, a współpracujących zaliczyć do krewnych.

Praca szkolna, wspólna, opierająca się na samopomocy, zbliża i jednoczy jednostki, choćby o najbardziej wygórowanem pojęciu o sobie. Życie szkolne łączy w sobie nietylko pracę, która ma doprowadzić do celu, ale z wiekiem szkolnym przybywają przyjemności lat młodzieńczych.

Miłem — zda się — jest towarzystwo wśród zabawy, otoczenie, w którem można znaleźć się w czasie rozrywek, ale stokroć droższe i milsze jest otoczenie to, wśród którego posuwamy się przez czas nauki, współuczestnicy naszych radości, czy niepowodzeń Zgubnem jednak jest t. zw. stronnictwo klasowe, gdzie wyodrębniają się dwa obozy sobie przeciwne, usposobione wrogo.

Jakże nieznośne jest przebywanie choćby przez godzinę tylko wśród ludzi swarliwych, niezgodnych, zarozumiałych! A cóż dopiero, gdyby w takich warunkach wypadło przepędzić wszystkie lata szkolne? Jest to poprostu nie do pomyślenia i w kołach takich, jak klasa, wszelka niezgoda miejsca mieć nie może. Mimowoli przed oczyma stają obrazy tak pięknie malowane z „Syzyfowych prac" Stefana Żeromskiego. Tam to widzimy mozolną pracę uczniów, strzeżonych ze wszystkich stron, ich wzajemną pomoc mimo ciężkich warunków, prawdziwie braterski stosunek uczniów — Polaków.

Gdy wejrzymy znów w życie nasze, wiele pozostaje do zarzucenia. Niewiadomo jed-

nak, czemu należy przypisać wytwarzającą się odległość nieznaną jednych od drugich, czy jest to następstwem braku uczucia choćby tylko dla bliźniego, czy też oziębłość i obojętność względem współpracowników, jakiemi są koleżanki, czy koledzy ?

Praca szkolna, urozmaicona wybrykami młodzieży, w przyjemnej atmosferze pogodnych umysłów i ogólnej zgody, płynie szybko, pozostawiając za sobą drogie wspomnienia pożytecznie a wesoło spędzonego wieku młodzieńczego.

Sądzę, że serce każdej mojej towarzyszki jest podzielone na dwie części; z tych jedną zajmuje dom rodzinny i wszystko to, co jest z nim związane, druga zaś część należy wyłącznie do szkoły i do tej drugiej rodziny, z którą spędza się najpiękniejszą porę życia.

Zdarza się często, że niejedna troska, niejedno zmartwienie znajdzie ukojenie pośród kochających serc koleżeńskich, w otoczeniu których, zapomina się o przykrościach, od których nawet najmniejsze dziecko wolnem nie jest.

Tak życie ludzi starszych, jak i młodzieży przeplatane jest różami o większych lub mniejszych kolcach.

Radość wspólna jest potężniejsza, aniżeli radość osoby pojedynczej Wesołość ogólna zapałem ponosi i wśród takich porywów dokonywane bywają rzeczy wielkie, zupełnie nieobliczone na siły młodzieńcze. Natomiast bóle razem znoszone, stają się lżejsze. W myślach rodzi się nadzieja, że nie ja jedna, czy nie jeden — jesteśmy pokrzywdzeni. Ciężar krzywdy wyrządzonej, czy bólu, jest mniejszy, skoro widzi się w koło siebie równie smutne twarze współtowarzyszek niedoli.

Lata pracy szkolnej są nadzwyczaj drogie i miłe, ale nie zawsze. Jest ogólne pojęcie uczniowskie, że najgorsze to czasy, kiedy zbiera się niedostateczne -- „niesłusznie“.

Istnieje jednak drugie podobne nieco zagadnienie, zbijające poprzednią myśl.

Otóż uczenica, czy uczeń nie posiadający stopni niezbyt mile brzmiących przy głośnem wymówieniu, nie ma fantazji Spotkałam się często z takiem powiedzeniem ludzi starszych, że bodaj lepiej zamiast książek dźwigać same niedostateczne, a pozostać choćby jak najdłużej uczniem.

Lata szkolne gdy przeminą, nie powrócą nigdy. Już nigdy nie będzie można zaliczyć się do tej braci szkolnej. Jak za mgłą tylko będą majaczyły w pamięci te beztroskie młode lata, szklanemi zamkami na lodzie będą zdawały się niespełnione marzenia młodocianych lat.

Piękny ten czas wspólnego pędzenia „cielecego żywotu“ — jak określa go Kornel Makuszyński — popłynie w bezgraniczną dal wybladłemi promieniami rozjaśniając niekiedy szare dni lat późniejszych.

C Paluchówna.

Kl. VII-ma.

LEKTURA I JEJ WPŁYW NA CZYTELNIKÓW.

— „Co koleżanka (lub kolega) czyta?“ – słyszy się często takie pytanie. – „Ach! Bardzo ładna książka, przecudny romans. Jaki dzielny jest bohater i jaka piękna bohaterka, a jak się razem miłują. Przy końcu jest bardzo wzruszająca scena, bo przez pomyłkę zabito im ulubionego pieska“. —

Nieraz można widzieć małego człowieka, który czyta coś z zajęciem, a zapytany odpowiada szybko — „Nat Pinkerton“ — lub — „Nadzwyczajne przygody“ —

Doprawdy śmiać się chce z pierwszej, a płakać nad drugim, a właściwie tylko płakać i prosić Boga, żeby oświecił te głowy. Słyszy się później, że dwóch młodych chłopców opuściło dom, będąc pod wrażeniem lektury kryminalnej i pragnących pędzić takie życie, jak bohaterowie ich książek. Oto jak krzywią umysły nieodpowiednie książki, bez żadnego znaczenia, które podniecają tylko młode umysły.

Wszyscy czytamy książki jedni więcej,

inni mniej pożyteczne. Nie, każdy zdaje sobie sprawę, że książka jest jednym z najważniejszych czynników wychowawczych młodzieży i że może ona albo zepsuć, albo polepszyć czytelnika. Zły dobór lektury, szkodzi gorzej niż najgorsza zaraza, bowiem zaraza stwarza tylko chorobę fizyczną, zaś złe książki chorobę moralną. W naszej literaturze znajduje sią niestety duża ilość książek demoralizujących i psujących młodzież, książek takich należy unikać. Nieodpowiednia lektura może zatruć straszliwym jadem młody umysł, który podatny jest na przyjęcie różnych zgubnych zasad i idei Jak dużo złego wyrządza nam literatura brukowa, śmietnikowa, zawierająca moc sensacji, które młodzież chciwie czyta, pomijając książki inne, o wiele cenniejsze Mało zważa się także na wybór książek odpowiednich dla wieku. Zdarzają się wypadki bardzo komiczne, kiedy uczeń I kl. chciałby już czytać Żeromskiego lub inne poważne książki, a uczeń lub uczennica starsza lubuje się zaś w głupich, bezsensownych romansach, pełnych tkliwych scen, nad któremi czytelnik (czytelniczka) roni krokodyle łzy, a dla rozsądnego człowieka książki te wydają się nieskończenie głupie, pełne przesadnego sentymentalizmu wpadającego często w nastrój chorobliwy.

Na dowód, że tak jest, dam przykład: Jest zmiana książek w naszej niby bibljotece. Jakiś uczeń z młodszej klasy zwraca jedną i prosi o drugą książkę. Pani profesorka daje mu odpowiednią książkę. Młodzian robi wzgardliwą minę i mówi napuszony — „Ph, co za głupstwo, ja chciałbym Żeromskiego lub Sieroszewskiego" — oczywiście książki danej nie dostaje, bo jest jeszcze za młody. Wtedy robi obrażoną minę, nie bierze żadnej książki i z gestem triumfatora odchodzi. Tyle co do książek złych.

Ale są przecież i książki dobre, pożyteczne. Jak literatura brukowa może wyrządzić dużo szkody, tak literatura odpowiednia może zdziałać wiele dobrego, kształcąc wolę, umysł i charakter. Oczytanie w literaturze potrzebne jest bardzo w klasach wyższych, gdzie rozstrząsa się już poważne kwestje. Niestety nie wszyscy dobierają sobie książki dobre, ale jak mówi jakiś pisarz, nie pomnę który, że „jeżeli młodzieńcowi (pannience) da się 16 książek dobrych i jedną złą," niemoralną, napewno przeczyta najpierw tę ostatnią.

Trzeba bardzo uważać na czytane książki, bo — „Wiele jest książek napisanych przez głupców, którzy ogłupiają czytelnika, a mało przez ludzi nazbyt mądrych, aby głupota ogółu mogła ich zrozumieć", jak powiada Belmont.

„CZARNY".

GWIAZDKA.

— Boże! Czyż już niema innych ludzi na świecie, że wszelkie troski i niepowodzenia i nieszczęścia na mnie spadają — żaliła się Mary. Zbliża się gwiazdka — tak to prawda, ale nie dla mnie i to też prawda. Wszystkim moim rówieśniczkom przyniesie ona szereg miłych niespodzianek i uciech — dla mnie zgotuje nowy smutek. I tak zawsze. — Boże! Czemuż nie mogę cieszyć się z innymi tą upragnioną przez wszystkich „Gwiazdką". Czegom tak jedna — czegom tak sama. Czemu serca niema, któreby ze mną jednem tętnem biło? . . .

Azali nikt? — nikt nie wysłucha łkań serca mego ? . . .

Nikt . . . Ból głazów nie wzrusza . . .

Przykro — bardzo przykro być samej . .

Mary podeszła do okna.

— Mówią, że świat jest piękny — myślała wpatrując się w niebo, pokryte ołowianemi chmurami. Gdzieniegdzie lśniła gwiazdka, która zdawała się patrzeć litościwie na świat szeroki. Otwarła okno. Zawieja grudniowa szalała. Cisnęła w twarz Mary grubym, ziarnistym śniegiem, a wiatr szar-

pał, jak pies zły, długie włosy dziewczynki. Smutno i smutno Dziewczynka stała nawpół nieprzytomna. Przed oczyma jej — coraz więcej zaczęły wirować płatki śniegu, coraz więcej traciła świadomość, gdzie się znajduje. Ostatnie słowa które wypowiedziała z goryczą i bólem, które były straszną skargą tej młodej skołatanej duszyczki, przedwcześnie rozumiejącej fałsz i obłudę świata, rozległy się w ciemnym pokoju. „A tyle na świecie jest ludzi! . . . zimnych obcych ludzi“. . . . .

. . . . . Scieżki na polach i gościńcach przysypane wielkim śniegiem. Niebo pogodne skrzy się tysiącem złotych gwiazd, po obu stronach bielącej się mlecznej drogi zdaje się sprzyjać gromadkom pobożnych, dążących do kościółka górującego nad chatkami otulonemi białym całunem śniegu. Mary stoi w nieznanych sobie stronach i rozgląda się ciekawie. Słyszy głos dzwonu kościelnego, ale tak odmienny, niż dotychczas słyszała. Głos przepojony przedziwną słodką melodją. Dziewczynka poczuła nieznane sobie uczucie Zapomniała o troskach i zmartwieniach. Zdawało jej się, że ktoś niewidzialny omotał jej duszę złotemi nitkami i potrąca je bardzo delikatnie. Złote struny wydają subtelny dźwięk podobny do dźwięku dzwonu. Aż oto spostrzegła zbliżającą się ku niej dziewczynkę, otuloną w ubogie ubranie.

— Biedna — przemknęło się Mary przez głowę — a ja? Mnie gorzej, bo mnie nikt nie powie, żem biedna.

Nieznajoma była coraz bliżej. Twarzyczkę miała zarumienioną z zimna i dziwnie pełną szczęścia i radości. Oczęta, szeroko otwarte, świeciły blaskiem, natchnieniem i szczęściem Zobaczywszy jakąś panienkę, przyglądającą się jej ciekawie zatrzymała się i rzekła z prostotą:

— Chodź, pójdziemy razem do kościoła, ja również sama idę, bo mateczka chora i daleko mieszkamy. Ale wiem, że gdy wrócę do domu, zastanę mateczkę zdrową, bo Dzieciątko wysłuchuje próśb naszych. Prawda, jakie to szczęście modlić się do Boga, wiedząc, że On wysłucha? Ale ja nie mogę chodzić często do kościoła, bo pomagam mateńce w pracy ciężkiej. Najbardziej lubię chodzić na pasterkę. I lubię podczas drogi patrzeć na niebo usiane miljonem gwiazd. Jest tam i moja. O! ta, taka jasna!

Zeszłego roku miałam cudny sen. Dzieciątko drobną swą rączką zaświeciło tę gwiazdkę na niebie i powiedziało, że to dla mnie podarunek na gwiazdkę! Dziś u żłóbka poproszę Boga, aby wszystkim dzieciom dał gwiazdkę na niebie. Bo dużo jest takich, które żyją bez gwiazdki, jest im źle i ciemno na świecie. I twojej niema tam jeszcze Widzisz to puste miejsce obok mojej gwiazdki? . . . o i wielu . . wielu . . innych Ale oto widać wieżyczkę kościółka!

Mary słuchała z chciwością słów towarzyszki, pełnych prostoty i mądrości. To, co słyszała, nie było jej dotychczas znane.

Nie wiedziała, że na świecie może być, tyle cichego radosnego szczęścia, które w przeważnej części jest udziałem ludzi biedniejszych. Spojrzała na puste miejsce na niebie obok gwiazdki ubogiej Wandzi i coś w jej duszy załkało, coś, co żaliło się nad ciemnym kawałkiem nieba.

Dziewczęta weszły do kościoła

Rozpromienione twarze i pogodne czoła chyliły się ku ziemi, a Dzieciątko błogosławiło wiernym, wlewało w serca błogi spokój i szczęście.

Mary utkwiła załzawione oczęta w Twarzyczce Dzieciątka Bożego I poczuła, że szczęście nie tylko ją, ale wszechświat cały ogarnia, że wypełnia niebo pogodne i tę ciemną próżnię . .

W ciszy wiejskiego kościółka rozległ się głos, głos drżący, rosnący z każdą chwilą: —

„WSRÓD NOCNEJ CISZY“.

Nieruchome wargi Mary poruszyły się:

— Dzięki Ci o Boże, za szczęście, o jakiem pojęcia nie miałam.

A gdy wyszła z kościółka, na ciemnym kawałku nieba, płonęła wesoło i jasno prześliczna gwiazdka Mary —

Przetarła zdziwione oczy. Sen? . . . Cudny . . . lecz czemu nie trwa dalej? . . . O! trwa i trwać będzie wieki . . . .

. . . . ileż to razy duszy się wyśniła postać nieuchwytna . . . Zwała się ona . . . Przyjacielem!

Idę już idę podziękować Nowonarodzonemu za cudną „Gwiazdkę“ —

Wiera kl. VII.

PODRÓŻ.

Mknął w noc jasną księżycową
pociąg w dal
i uderzał wciąż miarowo
w twardą stal —

I zawiódł mię gdzieś w krainę
borów, kniej —
po nad wstęgi lasów sine
w puszczę — hej !

Przez świeże mnie wiódł kobierce
pięknych łąk —
uderzyło silniej serce,
świeży pąk —

Gdzieś w oddali stały drzewa
schylone
Wiatr swawolny im rozwiewaw
koronę.

Jakaż cisza była wokół
O Boże !
mgła zakryła świata czoło
kiej morze

Księżyc blady wylękniony
blaski słał
Na się z chmur nie brał zasłony,
patrzył . . . stał . . .

A na ni bie błysły zorze:
słońce tuż!
rzuciło wnet blasków morze
w fale zbóż !

Wnet i śpiew gdzieś zabrzmiał srebrny
jak dzwonek,
jasny, ciepły i wiosenny
szedł dzionek.

Tam za polem kosiarz łąkę
swą kosi
„Pobłogosław nas o Panie".
wciąż prosi.

I pracują biedni ludzie
w pokorze
tym rolnikom w szarych płótnach
„Szczęść Boże" !

W dzień wiosenny jasny, cichy
pociąg rwie —
Gdzie on leci ? gdzie zawiedzie ? . . .
Pan Bóg wie!

(*TEEMES*)

ZA KULISAMI NASZEGO TEATRU.

Chcąc uprzyjemnić chwil parę, wolnych od pracy szkolnej, oddajemy się z wielkim zapałem sztuce pięknej, jaką jest teatr. Praca naszych artystów i artystek posuwa się tempem iście amerykańskiem. Każdy wytęża swe siły, aby wyuczyć się roli i odpowiednich gestów i w najkrótszym czasie wystąpić na deskach scenicznych i pokazać ciekawej publiczności swoją zdolność aktorską.

Nadszedł dla nas dzień wielki, ba ! nawet może święty. Na sali jeszcze cicho i pusto, a po scenie uwijają się rozgorączkowane postacie, przystrojone odświętnie, wyprasowane na sztywno i wykręcone pogrzebaczem (włosy), czy też drutem. Zbliżam się do jednej z pań artystek, ale po chwili dyskretnie począłem rejterować, a to ze względu na nowo przywdziany smoking, który

pokrył się lekką warstwą mąki, jaka sypała się z wytynkowanej buzi energicznej pani X. Gdzie spojrzę wszędzie galerja masek o różnych kształtach i kolorach. Jedna mareczka o tuszy przypominającej niedźwiedzia, nosie jak bania, minie groźnej, przebiegała po scenie z pomrukiem, przytem sapiąc, jak lokomotywa. Czuję się dziwnie w tem otoczeniu lalek wysmarowanych bez proporcji i smaku. Zbliżył się do mnie pan X. w eleganckim garniturku, wymuskany jak laleczka, lekko przyróżowiony bibułką, z wąsikiem konopnym, jednem słowem arbiter elegantiarum. Uśmiechnął się ironicznie, zapalił cygarko i wyszukanem, lekkim gestem wskazał galeryjkę maseczek, mówiąc: „Nie tylko malarstwo, ale i tynkowanie należy do sztuki pięknej. Nie łatwo wypolerować facjatę, aby miały wygląd względnie estetyczny“.

Na sali szmer jak w ulu, publiczność zaległa parter, balkon i lożę. Coraz bardziej poczyna się kotłować, poruszać, wydając lekkie, niewyraźne pomruki, to znów słychać chichot wesołych podlotków.

Bufet targuje z powodzeniem, piwo się płatnia, kiełbasy i inne krupnioki znikają galopem. Niejeden gość dla lepszego humoru stopnie głębszego, przekąsi śledziem lub ogórkiem i dalej czeka z namaszczoną miną.

Naraz słychać szurgot nóg i głuchy pomruk. Zaczynać! kurtyna w górę!

Na sali niezadowolenie, brak cierpliwości, poza kulisami ruch okropny, każdy biega jak po rozpalonem żelazie.

— Stasiek! gdzie moje spodnie, celiandro?

— O Boże! wąsy jeszcze w pralni. Rozpacz!

Otóż i piskliwy głos cioci Balbiny:

— Rany babcie a gdzież ta moja rola, szukać, bo nie zdążę nauczyć się ostatniej sceny!

Dzwonek, za 10 minut rozpoczynamy, zagrzmiał bas p. profesora. A tu jak na złość niema jeszcze panny Emmy i babci, które przechodzą męki Tantala przy charakteryzacji, swoich szlachetnych buziaków.

Dzwonek drugi i trzeci: Światła na sali gasną, zalega ciemność, cisza i tajemniczy nastrój.

Tysiące serduszek poczyna żywiej bić, wszystkie oczy koncentrują się na kurtynie, składa się niecierpliwość, a tu na złość tajemnicza zasłona zwisa swym ciężarem.

Nareszcie ociężale, z szumem podnosi się kurtyna i odsłania się naprawdę moment komiczny, a zarazem tragiczny.

Pan K. olśniony blaskiem swych medali i szlif wbiega jak lew, przechodzi sprężyście, „spięto - wcięto“ i mruczy zasapany.

Pięknie! na sali pomruk, znak zadowolenia. Naraz, o grozo! p. K. stracił potężny nosek, którego resztki leżą u stóp nieszczęśnika. Jednak od czegoż spryt i fantazja artysty, lekki ruch, sprężysty obrót na pięcie i nieznaczne pociągnięcie szminką po nosie i gotowe. Lecz co gorsza, na klaśnięcie K. nie zjawia się sługa, co za przyczyna, ale i tu głowa artysty, bawi dalej publiczność swojemi minami i ruchami, póki nie raczył się zjawić wygodny służka z miną przynajmniej barana względnie barona. Akcja toczy się normalnym trybem, dochodzi do punktu kulminacyjnego. Publiczność rozkoszuje się widokiem, a p. K deklamując, widzi tylko wśród zalegających ciemności sali wyłaniającą się ogromną, czarną, bezkształtną masę, która kołysze się jak łan zboża, wydając przytem szmer.

Naraz ciężka kurtyna z chrzęstem opada i zasłania rozbawionym gościom nietylko widok, tak piękny i miły dla oka, ale tłumi żywe słowa aktora, który wpadł w ekstazę i wygłaszał jak nakręcony. Publiczność rozmarzona, zdawała się być gdzieś ponad ziemią, w przestworzu, na Parnasie i nagle rozczarowana przechodzi do rzeczywistości, do codziennej gadaniny i wymuszonego śmiechu. Goście nastrojeni na wesoły ton, powracają do domu. A za kulisami panuje wesołośc niezwykła, twarze promienieją, oczy płoną z radości, ruchy pełne temperamentu i wigoru, a wszystko to dzięki udanej sztuce. Wokół przejawia się oznaka zadowolenia i słychać śpiewne głosy:

— Emmo! co miałam za pecha! Zapomniałam wystąpić w drugiej scenie, ale p. K. widząc groźną sytuację tuszuje to tak sprytnie i nieznacznie, że publiczność nie zauważyła najmniejszej luki.

— To jeszcze nic - odrzekł pan X Mnie to naprawdę prześladuje złe fatum. Wychodzę na scenę, ze szpicrutką w ręce, rozanielony, pewny siebie, podkręcam wąsa z końskiego ogonka, zacieram ręce jak dandys, a tu jbęc! Nieszczęsny wąs, znalazł się w obok stojącym koszu, był to moment komiczny dla widza, a tragiczny dla mnie płonącego ze wstydu, jak 60 letnia panienka!

— Dobrze ci! zarozumiały artysto, — szczebiocze usmiechnięta harcerka.

— Panowie i panie pozwolą się ustawić, zrobimy malutkie zdjęcie, ozwał się głos p. fotografa.

Pomimo najszczerszej i pobożnej chęci, zdjęcie nie udało się, ze względu na mały defekt, mianowicie pękła klisza!. Na tem kończy się wieczór nasz, spędzony w świątyni piękna.

S. Benthouski kl. VII.

KRAJOZNAWSTWO

NAD NASZEM MORZEM.

W lipcu wyjechałam na wakacje do Gdyni, i zamieszkałam w m łej willi nad morzem. Pogoda w lipcu była śliczna, z czego korzystałam, i w towarzystwie mieszkańców tej willi, robiłam wycieczki statkami lub motorówkami. Między innemi zrobiłam wycieczkę na półwysep Hel.

Zwiedziliśmy cały Hel oraz latarnię morską, na której szczyt można się dostać, idąc po 120 schodach. Z latarni tej rozciąga się prześliczny widok na morze, widać też przystań rybacką, na której brzegu były czółna i żaglówki. Dworzec na Helu, jest to mały domek drewniany. Wioska składa się również z takich domków, jak dworzec. Na niektórych domach można widzieć szumne nazwy. „Dom bursztynowy“ nie jest to nic więcej, jak tylko sklepik, w którym można kupić jakieś pamiątki z bursztynu lub muszle. Sklepików tych jest bardzo dużo, gdyż letnicy lub wycieczkowicze chętnie te pamiątki kupują. Lasy na Helu nie są ładne, gdyż pod drzewami znajduje się piasek, a nie jak w innych miejscowościach, trawa lub mech. Ludzie zajmują się przeważnie łowieniem ryb, Prócz tego wynajmują swoje mieszkania letnikom. W lecie jest o wiele łatwiej łowić ryby, niż w zimie, to też w lecie połów jest obfity. Łowią rybacy przeważnie flądерki, węgorze, a czasem i szproty, które się pojawiają tylko w czasie tarła. Polowanie na węgorze jest połączone z trudnościami, gdyż stawia się tak zwane żaki, to jest sidła, do których węgorze wpadają. W czasie tej pracy łódź się kołysze i stąd nie łatwo jest żaki stawiać.

Wybrzeże nasze rozciąga się na małej przestrzeni, gdyż obejmuje tylko 146 kilometrów. Brzeg morza stanowią przeważnie piasrzyste wydmy, na których jest marna roślinność. Roślinki te są dosyć odporne na działanie wiatru, który na nie sypie piaskiem. Rośliną rzadko spotykaną nad morzem jest mikołajek. Roślinka ta jest dosyć duża, posiada ona szeroko rozgałęzione korzenie, które głęboko zapuszcza w ziemie a raczej w piasek, korzenie te gromadzą około siebie piasek i ziemię, i w ten sposób przyczyniają się do powstawania wydm. Roślinkę tę możemy spotkać w okolicy Gdyni Radłowa i Mechlinki. Niszczenie tej rośliny jest wzbronione. Są również wybrzeża urwiskowe, które widziałam w okolicy Gdyni.

—Na brzegu można zauważyć mnóstwo małych i dużych kamieni, o różnokolorowej barwie, a nieraz o ładnej formie. Miejscowość tę bardzo polubiłam i zachwycałam się jej widokiem, gdyż wybrzeże zmienia się na wzgórza strome, na których są lasy,

Zwiedziłam również Wolne Miasto Gdańsk. Jest ono prawie całkiem zniemczone. Ruch portu gdańskiego jest bardzo ożywiony, jednak statków polskich jest tam bardzo mało Wolne Miasto Gdańsk ma dosyć gęstą sieć kolejową, główna linja z Tczewa prowadzi przez Gdańsk, Sopoty i Gdynię. Wolne Miasto Gdańsk ma silnie rozwinięty przemysł i handel. Domy w Gdańsku są bardzo wą-

...kie, a wysokie, są one budowane przeważnie w stylu gotyckim. Zwiedziłam w Gdańsku Ratusz, Dwór Artusa, muzeum i katownię krzyżacką, w której nie byłam długo, gdyż widok narzędzi tortur, kotły, w których smażono w smole przestępców, baty na chłosty i haki, na których wieszano, zrobiły na mnie bardzo przykre wrażenie.

W następnej wycieczce poznałam miasto Oliwę. jest ono od Gdańska oddalone 5 kilometrów. Jest tam od dawna duży i słynny klasztor, który jest otoczony ładnym parkiem. W klasztorze tym do dzisiejszego dnia jest zachowany stół, na którym w roku 1660 został podpisany pokój ze Szwedami.

W innych wycieczkach poznałam wioski: Jastarnię, Bór, Kuźnicę i Chałupy. Ludność tych wiosek żyje przeważnie z połowu ryb. Ich zajęcia w zimie są trudniejsze. Ryby które złowią, płóczą w specjalnie na ten cel przygotowanem korycie, następnie sortują je, dają na rożny, a gdy są już uwędzone, pakują w skrzynki i wysyłają do stałych odbiorców. Wycieczki takie robiliśmy bardzo często, a poznając nasze morze, tak je polubiłam, że z wielkim smutkiem powracałam do domu.

A. Haenelówna
kl IV.

WRAŻENIA Z WYCIECZKI W BESKIDY ZACHODNIE.

Niejednokrotnie marzyłam o tem, aby zwiedzić nasze góry o których słyszałam tylko baśni.

Nareszcie spełniły się moje życzenia, gdyż została zaproponowana wycieczka do Beskidów Zachodnich. Pociąg, który miał nas dowieźć do podnóża, mknął szybko, a domy i kominy fabryczne nikły w oddali. Minuty wlokły się nieskończenie. Lecz nadeszła chwila, kiedy po wyjechaniu ze stacji Dziedzice, poczęły się ukazywać małe pagórki, które w miarę przybliżania się coraz rosły... rosły.. Na widok tych wzrastających gór, serce mi silniej zabiło. Nie wiem, czemu to przypisać? Czy nadmiarowi ciekawości, czy też nieznanemu mi dotąd widokowi.

Dojechaliśmy do Hucisk. Tu miał być kres naszej podróży koleją. Słońce już zaszło, a ciemny płaszcz począł pokrywać ziemię. Gdzie spojrzałam, widziałam oznaczające się na firmamencie kontury gór, których widoku tak oczekiwałam.

Nocleg znaleźliśmy u leśniczego. Nigdy jeszcze nie spędziłam wieczoru tak wesoło, jak wówczas, wśród śmiechu i opowiadań koleżanek.

Owego wieczoru postanowiłam doczekać świtu, żeby ujrzeć wschód słońca A jednak nie doczekałam brzasku dnia, gdyż zmęczona zasnęłam smacznie, ukołysana mocnym zapachem świeżego siana. Przebudziły mię śmiechy koleżanek, pluskających się w zimnej wodzie.

Wypoczęci wszyscy wyruszyliśmy ku schronisku.

Droga była uciążliwa, jednak nie myśleliśmy o tem, bo przed nami rozpościerały się malownicze widoki. Dzień zapowiadał się pogodnie, a koło południa słońce niemożliwie grzało, utrudniając nam pochód. W południe zmęczeni dotarliśmy do schroniska. Jakże pięknym zakątkiem wydało nam się schronisko, otoczone górami.

Chwilę odpoczywaliśmy w izdebce, dla nas przeznaczonej. Ponieważ była piękna pogoda skorzystaliśmy z okazji i zapoznawaliśmy się z otoczeniem. W pewnej chwili zauważyłam w oddali pochyloną altanę. Zaciekawiona podążyłam sama w stronę tej altany.

Jakże tam było cicho i miło. To też ujęta tym spokojem, usiadłam i chwilę trwałam w zapomnieniu Nagle na moją twarz padły promienie zachodzącego słońca. Wstałam, aby odejść do swych koleżanek, lecz nie mogłam się oprzeć urokowi. . .

Wokoło mnie panował półmrok i wielka cisza. Po niebie płynęły białe chmurki, a wierzchołki drzew iglastych, na których w górę wzniesione szyszki lśniły purpurą i złotem, kąpały się w ostatnich blaskach. Długo tak stałam zapatrzona. Wtem rozległ się

cichy i smętny głos fujarki. Zdawało mi się, że to Chrystus chodzi po ziemi i błogosławi ją.

Ciemność opanowała ziemię. bo słońce już zaszło. Więc też pośpieszyłam ku schronisku, bo za mną zdawały się gonić straszne upiory.

Następnego dnia poszliśmy nad jezioro, do którego było. pół godziny drogi od schroniska. Naokoło jeziora wznosiły się mury skalne, ponure i ciche, jakby kryły jakieś tajemnice Było tu smutno, tylko słońce rzucało swe figlarne i jasne promienie na powierzchnię jeziora, jak gdyby chciało z niem igrać Na chwilę słońce skryło się za chmury i stało się jeszcze smutniej . . .

Nagle zerwał się wiatr. Świerki gięły się jak trzciny, chwiały się swemi konarami ku ziemi, strząsając szyszki. Po niebie płynęły ciężkie ołowiane chmury. Zapowiadało się na burzę, więc szybko zebraliśmy się do powrotu.

Zaledwie powróciliśmy, zapanowała wielka ciemność i burza rozszalała się na dobre.

Na dworze wicher wył złowrogo, a grzmoty mu wtórowały. Na chwilę wiatr ucichł, ażeby nagle wybuchnąć z nową siłą szaleństwa i wściekłości. To znowu jasność błyskawicy oświetliła ziemię a za nią grom uderzył, budząc w nas wielką trwogę. Długo nasłuchiwaliśmy tej dziwnej muzyki, aż w końcu zasnęliśmy znużeni

Po burzy dzień był jasny i pogodny, lecz przed zachodem, gdy wybieraliśmy się na szczyt Babiej góry pogoda nas zawiodła.

Chociaż deszczu nie było, na szczycie na wysokości 1725 m. panowała mgła, która utrudniała nam obserwację zachodu słońca, oraz roztaczających się wokoło widoków

Powróciliśmy do schroniska, szykując się do powrotnej podróży.

Z brzaskiem następnego dnia wyruszyliśmy w stronę Suchej, żegnani przez właściciela schroniska. Dotarliśmy do Suchej, gdzie przenocowaliśmy. O świcie szliśmy na stację zadumani i smutni. Dopiero w pociągu, daliśmy folgę naszym uczuciom. Teraz dopiero ogarnął mię smutek, bo zrozumiałam jak bardzo można się przywiązać do gór, które mają tyle uroku

Pociąg mknął w dal, a we mnie budziła się tęsknota i nieprzeparte pragnienie, ażeby raz jeszcze kiedyś tam powrócić . . .

W. NOUVELÓWNA.

kl. IV.

KOMUNIKATY

SPROSTOWANIE. W ostatnim numerze naszego pisemka djablik drukarski zrobił w sprawozdaniu Kółka Krajoznawczego z IV klasę VI. która wogóle kółka takiego nie posiada. Klasa c z w a r t a prostuje to niniejszem.

KÓŁKO DRAMATYCZNE przez swego sekretarza komunikuje, że na walnem zebraniu jego członków, odbytem 11 listop. b. r. wybrano Zarząd w następującym składzie:

kol. Ryszard Dziurowicz — prezes
kol. Dąbrówka Krawczyńska — wiceprezes
kol. Zbysław Hostyński — sekretarz
kol. Stanisław Bentkowski — Skarbnik.

Ze względu na konieczność posiadania doraźnego funduszu uchwalono wkładkę miesięczną wzwyż od 10 groszy.

Jednym z głównych celów kółka dramatycznego jest szerzenie kultury duchowej wśród wychowanków Zakładu.

Opiekunem Kółka a zarazem reżyserem jest p. prof dr Gołba

WIECZORNICA LISTOPADOWA, urządzona 30 listopada b. r. przez Komisję Oświatową Z. O. K. Z odbyła się przy zapełnionej po brzegi widowni. Po produkcjach muzyczno wokalnych orkiestry klubu mandol. „Halki" oraz chóru Tow. im. Wyspiańskiego, które wypadły bez zarzutu, po przemówieniu p. dra Gołby oraz deklamacjach — punktem kulminacyjnzm Wieczornicy był I-szy obraz „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego, rozgrywający się w Szkole Podchorążych Kol. Ryszard Dziuro-

wicz stworzył pełną bohaterskiego patosu postać Wysockiego, a kol. Krawczyńska jako Pallas wyglądała naprawdę klasycznie. Chór podchorążych miał dużo szlachetnego zapału, szkoda tylko, że nie był trochę liczniejszy. Kostjumy historyczne oraz efekta świetlne dopełniły reszty. Huraganowe oklaski powinny być dla młodych amatorów serdeczną zachętą do podjęcia dalszych wysiłków na szerszą skalę w bieżącym sezonie zimowym.

Widz z I-go rzędu.

DZIEŃ 15 GRUDNIA b. r. jest ostatnim terminem składania na ręce Redakcji projektów na okładkę „Błyskawicy“.

Przypominamy zarazem, że od Nowego Roku cena pojedyńczych egzemplarzy naszego pisemka wynosić BĘDZIE 50 GROSZY.

KÓŁKO POLONISTYCZNE odbyło swe pierwsze posiedzenie dn. 18 listopada pod kierownictwem p. prof. Wasylewskiego.

Prezesem przez aklamację została obrana koleżanka L. Żychówna. Następnie kol. H. Jczmykówna wygłosiła referat na temat twórczości poetyckiej Marji Pawlikowskiej. Poczem wywiązała się dyskusja.

KÓŁKO FILOLOGICZNE istnieje w naszem gimnazjum od dnia 23 października pod kierownictwem p. prof. Kuta i łaskawym udziale p. prof. Lubowieckiej.

Prezeską kółka została wybraną kol. Podłówna (kl. VII). Na ostatniem posiedzeniu kółka (20 listopada) został wygłoszony przez kol. Franię (kl. VII) referat na temat „Religia starożytnych Greków i Rzymian, koreferat wygłosił kol. Sztorchan (kl. VII). Poczem wywiązała się dyskusja. —

ŁAMIGŁÓWKA.

(ułożył W. Kalinowski, kl. IV)

Ojciec miał pewną ilość jabłek które podzielił między 3-ech synów i to w ten sposób, że 1-szy otrzymał połowę z całości i do tego pół jabłka, 2-gi syn otrzymał z pozostałości znowu połowę i do tego pół jabłka, 3-eci syn otrzymał też połowę z pozostałości i również pół jabłka. Gdy w ten sposób podzielono jabłka między synów, ojcu pozostało jedno jabłko.

1-sze. Ile jabłek było ?

2-gie. Ile otrzymał każdy z nich ?

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Ułożyły: „Blondynka“ i „Szarotka“

Z podanych niżej zgłosek zestawić kolejno 13 wyrazów, a początkowe ich litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie:

ą—bra—ce—cep—cie - cja—cja—cja—da eks-fon ho—in—ja—ka—le loch — mar —mo—o—pat—ra rek—sa—so—su — świ ta—te—to ty—wa—we—wi-wi—zian—yas.

Znaczenie wyrazów: 1. Słynna wróżka germańska. 2. Wyłączenie. 3. Inaczej podwójnie. 4 Przyrząd ułatwiający słyszenie ciężko słyszącym. 5. Zimowe legowisko niedźwiedzia. 6. Zbiór praw u Tatarów. 7 Płótno nawoskowane pokryte lakierem. 8. Rak morski. 9. Jedna z ballad A. Mickiewicza. 10. Drganie dźwięków 11. Rokosz. 12 Samogłoska. 13 Choroba umysłowa.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK z Nru. 3-ego

Łamigłówka sylabowa: Nicaragua, Antenor, pędziwiatr, ondulacia, Lelewel, Eloe, opryszek, Nabielak. -- Litery początkowe: Napoleon.

Bilety wizytowe: Ks. Wiktor Siwek, dr. Kazimierz Gołba, Janina Lubowiecka.

Dobre rozwiązania nadesłali: L. Gołąbek kl IV, Szenderówna kl. IV, Pankówna Helena kl. IV, A Haenelówna kl IV, A. Krzywański kl IV, W. Kalinowski kl. IV, J. Czempas kl. IV. Nagrodę przez losowanie otrzyma A. Haenelówna kl. IV.

Uprasza się o nadsyłanie rozwiązań do 5-ciu dni najpóźniej po wyjściu gazetki. Drobne błędy jak np. brak tylko jednej litery, będą uważane za złe rozwiązania.

Komitet redakcyjny: Ryszard Dziurowicz
Dąbrówka Krawczyńska
i Cecylja Paluchówna.
Wydawcy: uczennice i uczniowie
Komunal. Gimn. Koed. w Rożdzieniu.
Kurator odp. Prof. dr. Kazimierz Gołba.

Redaktor odpow. dr. Kazimierz Gołba — Drukarnia Kresowa w Krakowie.